DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 228.

DNIA 16 SIERPNIA 1845 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłk pieniężne adresowane być mają *franco :* à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

KRONIKA.

KRAJ.

JAN CZERSKI W POZNANIU — WZBURZENIE LUDU.

Ważne bardzo zdarzenie zaszło w Poznaniu, którego nie możem pominąć bez zrobienia nad niém naszych uwag, gdyż jest nader znaczącém. Jan Czerski, xiądz niegdyś katolicki, dziś odszczepieniec, a pod pewnym względem zdrajca w obec Polski, był jego przyczyną; mówimy zdrajca, bo usiłujący siać rozerwanie jeszcze większe między Polakami, i działający na korzyść wrogów ojczyzny.

Wiadóme są naszym czytelnikom, z numeru 208 Dzienni. Narodo: przyjęcie Czerskiego do seminaryum Poznańskiego, wyświęcenie jego na kapłana, sprawowanie się na urzędzie kapłańskim, postępowanie w obec niego zwierzchności duchownéj prawdziwie ojcowskie; naprzód proste napomnienie, przenoszenie z parafii do parafii, suspendowanie za życie nie moralne i nie zgodne z charakterem kapłana, nareszcie wyklęcie za szerzenie herezyi w Kościele.

Otoż ten Czerski, z pochodzenia jakiś Kaszuba, nie mający w sobie nic polskiego prócz nazwiska, nie bacząc na rozerwania religijne i polityczne które już panują między Polakami, postanowił rozdwoić i tę jeszcze część naszego narodu, która dotąd zachowywała najwięcéj spojności i była najważniejszém schronieniem narodowości; postanowił rozdwoić katolików, odebrawszy zapewno do tego missyą naprzód od szatana, a potém od Moskala i Prusaka; gdyż wiemy teraz, że go proteguje nietylko rząd pruski ale i moskiewski.

Długo Polacy byli głuchymi na doktryny Czerskiego, powodowani, jedni przez uczucia religijne i patryotyczne, drudzy przez patryotyczne tylko, lecz niemniéj mocne i zachowawcze; ale nareszcie znaleźli się tacy i to po największéj części Niemcy (1); a uchodzący za granicą za Polaków, dlatego tylko że mieszkają w kraju polskim; znaleźli się mówim, mieszkańcy w Xięztwie Poznańskiém, którzy poszli za odszczepieństwém. Ci mieszkańcy, jedni protestanci, drudzy zrodzeni katolicy, ale niemający żadnéj wiary, i zmieniający religią tak łatwo jak paryżanin zmienia modę, przyjąwszy, acz w małéj liczbie, doktryny Czerskiego, wezwali go do Poznania dla odprawienia nabożeństwa i ustanowienia gminy nowego wyznania; i to spowodowało zaburzenie. Tu przytoczym korresposppondencye z Poznania do *Gazety Kolońskiéj i Augzburskiéj*, opisujące rzecz jak się odbyła.

(1) Gmina Szwercens leżąca niedalcko Poznania, o któréj donieślismy dawniéj że przeszła do odszczepieństwa Czerskiego, jest jak nam donoszą, kolonią złożoną z Niemców.

Korrespondent *Gazety Kolońskiéj* pisze co następuje:

« W dniach 28 i 29 Lipca zaszły w naszém mieście wielkie zaburzenia z przyczyn religijnych. Rozeszła się była pogłoska od pewnego czasu, że mała liczba wyznawców nowego odszczepieństwa powstała w Poznaniu, zawezwała Czerskiego do odprawienia nabożeństwa. Jakoż istotnie przybył on 27go do miasta, i za zniesieniem się z władzami i z gminą kościoła ewangielickiego, postanowił odprawić nabożeństwo 29go o godzinie 7méj z rana, w kościele tego ostatniego wyznania. Wiadomość o tém rozbiegła się w mieście z nadzwyczajną szybkością, i lud zaczął się burzyć. Postanowiono posłać deputacyą do Arcybiskupa Przyłuskiego, z prożbą aby otrzymał od władzy wydalenie niezwłoczne Czerskiego, gdyż w ogólném wzburzeniu umysłów, lękać się należało gwałtownego zamięszania i napadu na życie przybysza.

Dnia 28 po południu Arcybiskup udał się osobiście do dyrektora policyi, zastępującego nieobecnego rządcę, a potém do generała komendanta Poznania. Lecz kroki jego były bezskuteczne, a to nawet po oświadczeniu, iż nakazawszy na 29go uroczystą processyą z katedry do fary, walka prawie jest niechybną przy spotkaniu się mas. Upoważnienie dane dyssydentom nie było cofnione. Zaledwo co bezskuteczność kroków Arcybiskupa była znaną, gdy tłumy zaczęły się coraz bardziéj powiększać. Lud sformował się w gromady; kilka osób udało się od domu do domu dla rozniesienia téj wiadomości, i najsroższe groźby dały się słyszeć. O kwadrans na dziesiątą ozwał się wystrzał z okna domu pewnego szewca, leżącego na rynku; był to, jak się zdaje, znak ugodny. Wtedy zsiadłe massy ludu wychodząc ze wszystkich ulic, udały się na Stary Rynek, pędząc przed sobą agentów policyjnych, którzy byli zmuszeni schronić się do głównéj kordegardy. Tłum zwiększał się bezustannie i wołanie: *Smierć Czerskiemu! Niech żyje Polska!* było hasłem rozlegającém się ze wszech stron. Ale lud nie miał jeszcze naczelnika; udawał się tłumnie z jednej w drugą stronę, bez dopuszczenia się żadnych nadużyć, prócz wybicia okien w jednym domie, do którego skrył się jakiś młodzieniec chcący tłum uspokoić.

W tém głos: *Idźmy do mieszkania Czerskiego, śmierć Czerskiemu!* nadał cel oznaczony zawziętości ludu zaczynającego już kierować się ku odległéj części miasta w któréj się znajdował reformator, kiedy huzary stojące na załodze w tutejszém mieście ukazały się na placu i rozpędziły zgromadzenie; ale lud zaledwo rozpędzony w jednem miejscu, zgromadzał się w inném, i porządek wrócił nieco ledwo około jedynastéj godziny w nocy. Noc przeszła spokojnie. Podczas zaburzenia Czerski miał czas opuścić swe zagrożone mieszkanie, i niepoznany dostał się do podintendenta Fiszera, pierwszego ewangielickiego kaznodziei, który go przyjął do swego mieszkania leżącego tuż przy kościele. To go uratowało, gdyż nazajutrz lud obległ drogę prowadzącą do kościoła, do którego byłby się żywcem nie dostał. Kiedy po dość długiém oczekiwaniu, dowiedziano się że Czreski znajdował się już w kościele i rozpoczął nabożeństwo, niektóre gromady udały się w tę stronę. Ale przedmieście Garbary będąc już odcięte od miasta oddziałem piechoty, wszyscy przyłączyli się do processyi która była już w pochodzie i zwolna postępowała z katedry do fary. Prowadził ją sam Arcybiskup; pod baldachimem niesiono trumnę srebrną zawierającą kości królów Mieczysława Igo założyciela

chrześciaństwa w Polszcze i Bolesława Chrobrego, które dotąd nie były wystawiane na widok ludu tylko co lat sto. Processya była liczniejsza i świetniejsza aniżeli na Boże Ciało. Lud zbiegł się przez noc z okolic leżących nawet więcéj jak o sześć mil od Poznania. O południu processya doszła do swego kresu, i w tymże samym czasie kończyło się nabożeństwo w kościele ewangielickim. Lud, w którego liczbie znajdowało się przeszło dziesięć tysięcy wieśniaków, zajęty dotąd processyą, rozbiegł się po rynku i w ulicach, gdy Czerski niepoznany, w napółzamkniętym powozie umknął z miasta. Trudno opisać uniesienie i wściekłość ludu gdy się dowiedział o jego ucieczce. Tłum udał się natychmiast na rynek i okrążył główną kordegardę. Chwila była krytyczna, brakowało tylko naczelnika śmiałego i zdecydowanego do popchnięcia mas do kroków gwałtownych. W skutek kilku aresztowań, tłum chciał uwolnić więźniów i zaczął rzucać kamieniami na wojsko. Po wielu wezwaniach bezskutecznych, wojsko z bagnetem naprzód pósunęło się ku zsiadłym massom, i przy pomocy huzarów rozpędziło je.

W całém tém zamieszaniu jeden tylko żołnierz był rannym; z ludu jeden został zabity (2), dwóch mocno rannych, i wielu innych rannych lekko. W półgodziny porządek był przywrócony, ale tłum napełniał jeszcze ulice o godzinie osméj w wieczór, i potrzeba było znów się udać do siły zbrojnéj ku jego rozproszeniu. Edykta z 30 grudnia 1798 i z 17 sierpnia 1835 roku względem zaburzeń, zostały poprzylepiane na rogach ulic. W téj chwili wojsko opatrzone w ostre ładunki stoi po placach, działa są zatoczone na początku przedmieścia Garbary; wszystko się uspokoiło.»

Korrespondent *Gazety Augsburskiéj* donosząc mniéj więcéj o tych samych szczegółach, powiada że Biskup protestancki P. Frejmark, dał nie tylko pozwolenie Czerskiemu na odprawienie nabożeństwa w kościele ewangielickim, ale polecił podintendentowi Fiszerowi urządzić wszystko ku niemu w sposób najprzychylniejszy; rząd zaś przyrzekł swą opiekę. Processya uroczysta odbyła się właśnie w ten sam dzień, w skutek tysiącznych próżb zaniesionych o nią do Arcybiskupa przez mieszkańców Poznania; korrespondent w swych uwagach nad wydarzeniem dodaje, iż jeśliby processya nie miała miejsca, nastąpiłyby były zapewno krwawsze wypadki, bo lud zagrożony w swéj religii, nadzwyczaj był wzburzony.

W skutek tych rozruchów nastąpiły aresztowania i śledztwo; władze chcą wynaleść promotorów takowych, co zdaje się nie łatwo nastąpi, bo ruch był jednozgodny, niepoprzedzony żadnemi namowami, które były niepotrzebne, gdyż uczucia całéj ludności katolickiéj były też same.

Wypadek ten jakkolwiek mało jest znaczącym w swych skutkach, gdyż nie przeszkodził nawet nabożeństwu odszczepieńca protegowanego pruskiemi bagnety, niezmiernie jest ważny jako manifestacya ludu polskiego, który okazał pojęcie swe w kwestyi narodowości. Czuł on dobrze w swym instynkcie, że reforma podsuwana mu pod firmą katolicką, jest sidłem na jego wiarę i narodowość, która przeszedłszy po oderwaniu się od Rzymu, pod zwierzchnictwo duchowne króla pruskiego, zamienionąby została w narzędzie wynarodowienia w ręku świeckiém i nieprzyjaźném, od tak dawna usiłującém go zniemczyć. W manifestacyi swéj 28 i 29 Lipca, lud polski, a sam on tylko wychodził na scenę, dał, powtarzamy, pojęcie swe polityczne o Polszcze; wszak Czerski pozornie nie przedstawia się jako nieprzyjaciel Polski, a tylko religii rzymsko-katolickiéj, czemuż lud nie wołał: *śmierć Czerskiemu, niech żyje religia katolicka! ale śmierć Czerskiemu, niech żyje Polska!* bo u niego to wszystko jedno: katolicki to polski, polski to katolicki. Wiemy że *głębokie* nasze polityki, filozofy, publicysty i t. p. ubolewać będą w swém zajezdném i gościnném dla wszystkich religii sercu, nad tém zaślepieniem ludu, nad tą jego ciemną nietolerancyą; niestety! cóż począć, takim on jest na większy wasz smutek, a na większą naszą pociechę; on jest mocno katolickim, i biada tobie, którybyś mu przyganiał jego *zaślepienie* i *ciemnotę*, którybyś mu prawił że wszystkie religie są dobre; haniebniebyś musiał zmykać przed jego gniewem jak Czerski, i szukać protekcyi pod bagnetami pruskiemi lub moskiewskiemi.

Lud Poznański, nie mogąc przeszkodzić nabożeństwu odszczepieńca mającemu się odbyć pod strażą siły zbrojnéj pruskiéj, udał się do znaczącéj manifestacyi, zażądał od Arcybiskupa urządzenia na tenże sam dzień processyi uroczystéj i nadzwyczajnéj, dla obnoszenia prochów króla Mieczysława, założyciela katolicyzmu w Polszcze, któremu lud ślubuje pozostać wiernym i Bolesława Chrobrego, który rozszerzając tenże katolicyzm, rzucił posadę potegi i świetności Polski, z któréj ona spadła dopiero, kiedy następcy jego stracili pojęcie i jego polityki i jego posłannictwa. Lud poznański pojął w swym instynkcie zachowawczym, że człowiek, odstępca wiary swych ojców, przybywający wśród niego, otoczon przychylnością protestanckiego duchowieństwa i protekcyą władz pruskich, jest nieprzyjacielem i jego wiary i jego narodowości; ztąd jego gniew, ztąd jego groźby, przeklęstwa i targanie się na jego życie. Wszak pośród tego ludu mieszkają żydzi, mieszkają protestanci i inni różnowiercy, odprawiający swe nabożeństwa publicznie, czemuż on nie rzuca się na nich, ich nie prześladuje? bo ich zna i wie czém są, wie jak się ma w obec nich zachować. Ale Czerski, przedstawiając się mu jako katolik, a tylko reformator nadużyć katalicyzmu, jest mu tém więcéj podejrzany i niebezpieczny, bo usiłujący owładnąć jego sumieniem na korzyść rządu pruskiego, usiłujący go zniemczyć zapomocą swéj niemieckiéj reformy, swego niemieckiego kościoła, który będzie tyle niepodległym, ile dziś jest kościoł protestancki w Anglii, w Prusach, lub schyzmatycki w Rossyi.

Wedle *Gazety Augzburskiéj* tłumy ludu przechodziły *dwadzieścia tysięcy,* bez naczelników, bez kierunku, a zachowanie się jego było godne uwielbienia; żadnego niepopełnił nadużycia, na niczyją nietargnął się własność; nie, lud polski katolicki w swych manifestacyach, w swych zaburzeniach nie szuka rabunku, ani prześladowania rożnowierców jak to głoszą nasze wrogi! on szukał Czerskiego odstępcy, Czerskiego stającego pośród niego jako katolik, z sidłami w ręku na jego sumienie i jego narodowość; on gnał przed sobą pruskich drabów, wołając *niech żyje Polska*! i bezbronny, gotów był uderzyć na wojsko pruskie, *tylko mu brakło naczelnika.* Lud polski 28 i 29 Lipca zrobił wielką manifestacyą religijną i polityczną, radzi jesteśmy że na niéj poprzestał nateraz; okazał czem jest: katolickim, patryotycznym, umiarkowanym i szlachetnym; —

(2) Poźniejsze wiadomości donoszą iż niebyło żadnego zabitego, ni z ludu ni z wojska.

cześć mu za to i uwielbienie! W jednym tylko domu powybijał okna, w tym do którego skrył się młodzieniec, może jaki polski filozof, który chciał wyperswadować mu, aby zaniechał swego przedsięwzięcia przeciw Czerskiemu.

O téj ważnéj manifestacyi dzienniki emigracyjne, organa stronnicze, zachowały zupełnie milczenie, lub przebąknęły tylko od niechcenia, i wiemy dlaczego; *Demokrata Polski* ani wspomniał, *Trzeci Maj* powiada że « *Les Débats* z d. 8go b. m. donosi o *jakimciś zgiełku* który miał miejsce w Poznaniu 28 i 29 Lipca; » jaka spokojna obojętność! czemuż to *Trzeci Maj* nie był ciekawym przeczytać tychże *Debatów* z d. 7 b. m., tamby się był dowiedział *jaki* to był ów *zgiełk*. Tak, *zgiełk* Mości Redaktorze! w którym *dwdazieścia tysięcy* ludu polskiego w obec bagnetów pruskich, wołało: *Niech żyje Polska*! Dlaczegożeś taki obojętny, Panie Redaktorze, dla manifestacyi dokonanéj przez 20,000 ludu, ty co tak obszernie rozpisujesz się i unosisz nad każdém słowkiem powiedzianém gdzieś tam przez twego stronnika, nad każdym kieliszkiem spełnionym za zdrowie twych patronów, nazywając to *ważnym wypadkiem politycznym?* dlaczego? czy może dlatego że lud nie wołał: *Niech żyje Trzeci Maj, Niech żyje król de facto*!? — My cię zaręczamy, Panie Redaktorze, żebyśmy byli nieskończenie radzi, i rozpisalibyśmy się nad tém, choćby w Poznaniu lub w inném polskiém mieście, tego ostatniego rodzaju odbyła się manifestacya; dla nas aby polskie, patryotyczne i przeciw wrogom; my z każdéj *polskiéj* cieszymy się manifestacyi, gdyż ona nam okazuje, że w ludzie naszym jest duch polski, skryty i niewidzialny, jak ogień w krzemieniu, i że dość weń kresnąć aby wytrysnął; to nas cieszy i pokrzepia, nas którzy żyjąc daleko od ojczyzny, tak sprzeczne częto i niezawsze pocieszające odbieramy wiadomości o tym naszym ukochanym ludzie.

LITERATURA.

ZGON ŻOŁKIEWSKIEGO (*).

(*Ciąg dalszy.*)

« Najjaśniejszy Miłościwy królu Panie mój Miłościwy. Służby swe powolne pokornie zaleciwszy do miłościwéj łaski W. K. M. Klejnotu mnie od W. K. M. powierzonego, nie chciałem dać w nieprzespieczeństwo, na które sam się *non invitus* biorę: wpisałem w liście przyczyny, dla których opuściwszy *tutiora, fortiora consilia* przedsięwziąłem. W tej rzeczypospolitéj nierządnéj, krnąbrnéj, trudno inaczéj też. I prywata mię necesytowała, obmowiskami, detrakcyami (do znoszenia choć i wielkim umysłom zawżdy przykremi) *passim* mię i niewinnie urągano. A to i teraz, gdyby Wołochom proszącym nie dało się ratunku, wielka do obmówiska materya, i pewnieby mię to niechybiło. Jużeż teraz do tego przychodzi, że albo (co P. Boże daj) zwyciężemy nieprzyjaciela, albo nas zwycięży nieprzyjaciel (czego nas P. Boże broń). Padnie-li co uchawaj Boże przeciwnego z nieszczęściem Rzplitéj, nie chcę być *superstes duorum*, tegom szukał nie nad wolą swoję; rad żywot położę dla wiary świętéj, dla służby W. K. M., dla Rrzeczypospolitéj, choć to od niéj za wiele prac, za trudy odwagi, miasto wdzięczności, wielkiem ponosił *opprobria*, żale. Nie mogę jednak, jeno najlepiéj życzyć ojczyznie swéj, com dobrym umysłem uczynił. W niebie będzie za to da P. Bóg zapłata. Jeśli też, jako mam nadzieję, P. Bóg raczy przeciwko nieprzyjacielowi pobłogosławić, wżdy zazdrościwe Petuliuszów języki ucichną. To tedy jest do innych nie mała przyczyna, żem na tę rezolucyą przypadł, toż za zgodném wojska wszystkiego zdaniem. U Pana Boga w tajemnicy, jako rzeczy padną. Masz Najjaśniejszy królu panie mój, wielką przed sobą sprawę. Wojna z Turki nie igrzysko; albo Turków trzeba zrazić z ich przedsięwzięcia, którzy chcą téj Rzeczypospolitéj i wszystkiemu światu panować, albo tobie królestwo stracić. Zginie, czego strzeż Boże, Rzeczpospolita, tu potrzeba królu panie mój, żebyś *intendes vires animi ingeniique*. Jest z łaski Bożéj tak sposobów wiele w téj zacnéj koronie, by jedno sami chcieli, że się może temu nieprzespieczeństwu rada dać; jest tyle dostatków których wojna potrzebuje. Mamy tego świeży dokument, co kilkanaście milionów znaleźliśmy na zniesienie opressyi od żołnierza skonfederowanego, a co jeszcze stacyami, extorsyami żołnierz sam brał, przecie jednak u nas w Rusi ani tego było znać, gdyby nie od Tatar szkody. Pogotowiu w takim razie, gdzie idzie o wyniszczenie chwały Bożéj, na co się poganie zasadzili, o całość Rzplitéj, o zniewolenie, o wszystko zgoła, trzeba dostatków nie żałować. *De modo et ratione* prowadzenia wojny, iż *jure meo* rzekę, i mam cokolwiek experyencyi: czytałem siła przykładów, pełną ich mam głowę, mógłbym około tego nieco zdania dać, ale nie listowna rzecz silić się z tém. A też i już nieprzyjaciel *conspectu*, zabawny tak wielką sprawą, i siła nie mogę pisać, nie odpowiadam. Będzie-li Rzplita, ojczyzna moja miła, *defensivo bello* w ziemi swéj (jeśli jeszcze pospolitém ruszeniem, jako na elekcyi króla Henryka pisano), chcieć wojnę z Turki odprawować: *actum est*, zginęliśmy. Jeśli z nieprzyjacielem w ziemi jego czynić i najeżdżać go będziem, *non est desperandum* że *victoria!* I co wiedzieć? nie ten-li to sposób przez który Pan Bóg, ten brzydki, plugawy, pogański naród pokonać, a narody chrześciańskie z niewoli wybawić raczył? Wspomniał Imć pan wojewoda Poznański w skrypcie który w druk podał: żem za króla Stefana, był *conscius* rady tajemnéj z strony wojny, którą K. J. M. gotował przeciwko Turkowi. Czynił K. J. M. Stefan tajemne praktyki o téj wojnie *cum Sixto Quinto Pontifice*, z królem Hiszpańskim Filipem Wtórym; praktykował był Moskwę przez Iwanowicza Piotrowicza Szujskiego; skrycie, tajemnie się te rzeczy toczyły. Polaków nie było nas, jeno co wiem ja, tylko cztéréj cośmy o tém wiedzieli. Jeszcze były rzeczy *non maturuerunt* żeby je stanom proponować. Śmierć króla J. M. Stefana rozerwała to wszystko. Ten jednak duch tych rzeczy miał być, K. J. M. *cum terrestribus*, a *Pinceps Parmensis, cum novalibus copiis*, mieli się zjechać w Grecyi *ad Archypelagum*, i tak mieli oraz morzem i lądem oppugnować tego nieprzyjaciela. Przez Wołochy nie myślił K. J. M., strzegł się zatrudnienia na przeprawie przez Dunaj; czego my teraz mając tak wielką liczbę kozaków, mogliśmy się nie bać. Natenczas nie było kozaków setnéj części. *In summa*, ten sam *belli gerendi modus, unica via salutis*. Zawierajęc ten list, żegnam Waszą Królewską Miłość; jeślim w czém jako człowiek nie dogodził W. K. M., racz miłościwie odpuścić, a synowi memu, jeżeli go *servabit fortuna belli*, racz być miłościwym panem. Niech P. Bóg W. K. M. chowa w długi wiek, dla rozmnożenia chwały swojéj i dobra Rzeczypospolitéj, a po tym żywocie przyjmie do chwały swéj; gdzie sam żyje i króluje z Synem i z Duchem Ś. Bóg wiecznéj prawdy. Dat z wojska, z Baru wyjeżdżając. Dnia 25 sierpnia 1620 r.

W. K. M. wierna rada i życzliwy sługa
Stanisław Żółkiewski, kanclerz i hetman
koronny, mp.

Widać z tego, jak trafnie Żółkiewski, doświadczonym swym umysłem na wojnie i w polityce, pojmował tę sprawę Polski z Turkami. Bolejąc szczerze nad słabością rządu krajowego, i znając aż nadto małe zdolności Zygmunta; dosyć oczywiście wyjawiał, że dzielność Batorego tylko, zaradzićby zdołała tak walnemu przedsięwzięciu. Wyznawał wreszcie, że z tak małemi siłami na niebezpieczną rzeź się odważał, jedynie dla tego, żeby królowi i woli powszechnéj być posłusznym, a od siebie pociski i obmowę zawistnych odwrócić. Czuł bowiem i nie tail się z tém, że Polacy i Zygmunt nie chcieli należycie ocenić wzrastającéj potęgi Ottomanów, i mając wszystkie źrzódła i zasoby we własnym kraju do utworzenia wielkiéj i porządnéj siły zbrojnéj, na

(*) Ob. N. 227 Dz. Nar.

ukorzenie tak niebezpiecznych sąsiadów, lekceważyli ich moc, narażając niebezpiecznie i Rzeczpospolitą i tę garstkę walecznych jéj obrońców, na niepewne losy wojny.

Taki list wyprawiwszy do króla Żółkiewski, poświęcił jeszcze kilka chwil na przejrzenie testamentu, w rokn 1618 również w Barze kiedy szedł z liczniejszém wojskiem przeciw temuż samemu Iskiender paszy, napisanego, i dodanie do niego krótkiego kodycyllu, w których sprawy domowe i fundacye pobożne polecał małżonce, a synowi swemu jedynemu prócz dziedzictwa dóbr, przekazywał dziedzictwo cnót i męstwa swego, jako najdroższą spuściznę po sobie. Poczém poleciwszy się po staroświecku opiece Wszechmocnego, w dniu 25 sierpnia, razem z wojskiem opuścił Bar, kierując pochód jego do ziemi nieraz już obficie krwią Polaków skropionéj, o któréj położeniu pokrótce namienić wypada.

(*d. c. n.*)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Gazeta Augzburska. — *Poznań*, *d.* 31 *Lipca.* Jak słychać, Arcybiskup chce w piśmie wystosowaném wprost do samego króla, wyłuszczyć cały tok opłakanych zdarzeń z powodu Czerskiego, a przytém wyrazić swój żal, że jego ostrzegający i życzliwy głos u tutejszych władz nie znalazł wcale posłuchania; nie przemilczy jednak że tutejszy Prezydent Beurmann nie znajdował się w mieście w czasie wzmiankowanych wypadków i dotąd jeszcze tu nie wrócił. — Ze zranionych trzech już umarło.

Rany odebrane wszystkie są z tyłu, a zatém wojsko dopuściło się okrucieństwa, dźgając bagnetami lub rąbiąc lud bezbronny uciekający. Jak to zaszczytnie dla pruskiego wojska! niechnoby lud ten polski miał także w ręku bagnety, ujrzelibyśmy ktoby był tył podał.

— Na dzisiejszém posiedzeniu Municypalności, jeden z członków zrobił wniosek o zaniesienie prośby od tego ciała do Rządu, aby, dla utrzymania spokojności publicznéj i zabezpieczenia własności (!?), Czerskiemu zabronioném było odbywać w Poznaniu ceremonii kościelnych, gdyż jego ukazywanie się tutaj, gdzie był wychowanym, pełnił obowiązki duchowne jako xiądz rzymsko katolicki, i podpadł karze a nakoniec klątwie kościelnéj, musi się wydawać tutejszemu katolickiemu duchowieństwu i ludowi jako obraźliwe urąganie się im wszystkim. Prezydujący w radzie Municypalności oświadczył się przeciw wnioskowi, jako będącemu w sprzeczności z rozkazem gabinetu z d. 8 b. m. wydanym w tymże przedmiocie; Prezydent zaś policyi Minutoli popierał wniosek.

— *Gazeta pocztowa Frankfurtska* donosi że Arcybiskup Poznański będzie ścigany sądownie za to że zezwolił na nabożeństwo i uroczystą processyą, i że go tłómaczenie się, jakoby uległ naleganiom ludu wcale od odpowiedzialności nie uwolni. Spodziewamy się że sąd pruski, jakkolwiek złożony z niemców, a tém samém nieprzychylny wszelkim manifestacyom polskim, nie potępi Arcybiskupa, gdyż jeśli tu kto jest godzien potępienia to rząd, który jakby na urągowisko i prowokacyą, zezwolił Czerskiemu mieć w Poznaniu publiczne nabożeństwo.

— Z trzech kandydatów przedstawionych, król pruski mianował P. Brodowskiego, prezesem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

— *Gazeta Kolońska.* Od granic polskich, 30 Lipca. Od wyjazdu Mikołaja z Warszawy, wielkie mnóstwo urzędników i duchownych rossyjskich przybyło do Polski, dla przywiedzenia do skutku zamiarów cara. Rozsypali się oni natychmiast po całym kraju dla nawracania chłopów do religii greckiéj. Skasowano wielką liczbę parafii katolickich, a kościoły oddano popom schyzmatyckim. Ukazy zabraniające proboszczom oddalanie się ze swych plebanii, udzielanie S. S. Sakramentów nieparafianom; nakazujące oddawanie kazań pod cenzurę, i wstrzymanie się od wszelkich kroków mogących przeszkadzać nawracaniu się na schyzmę, są surowo wykonywane; każdy uchybiający im, jest ścigany i wysłany na Syberyą. Missyonarze moskiewscy pracują nad nawracaniem z nadzwyczajną żarliwością, jeżeli nie mogą dopiąć celu sposobami łagodnemi, namową lub podstępem, używają siły i pędzą chłopów gwałtem do cerkwi, i ten kto raz wszedł w jéj progi już jest uważanym za nawróconego i prawosławnego. Ci którzy takim sposobem zostali nawróceni, nie mogą rewokować bez narażenia się na kary naznaczone na odstępców, to jest zesłanie na Syberyą. Ponieważ rząd wie jaką silną przeszkodę religia stawia między Rossyą a Polską, dlatego nic nie oszczędzi na jéj zniszczenie; Cesarz w czasie swojego ostatniego pobytu w Warszawie wyraźnie z tém się oświadczył. Nowy kodex prawny dla Polski będzie w prowadzony w wykonanie takim jak był początkowo zredagowany. Kommissya polska proponowała niektóre modyfikacye, lecz te nie były przyjęte, a proponujący popadli w niełaskę. Kodex ten nie będzie niczém więcéj, jak drugą edycyą kodexu rossyjskiego, jeżeli tam jest jaki kodex.

— Dzienniki głoszą że Mikołaj wrócił z Warszawy bardzo niekontent z administracyi Królestwa; urzędnicy w większości mają być zmienieni, i sam nawet Paszkiewicz, któremu car wyrzuca brak czujności i energii. Mikołaj ma go wysłać na naczelnego wodza do armii kaukazkiéj, aby uniknąć pozoru niełaski i destytucyi i nie obrażać przez to wojska, które go bardzo lubi.

— Ukazem z dnia 25 Czerwca Mikołaj zabronił chłopom w prowincyach nadbaltyckich brać w dzierżawę dobra rządowe lub szlacheckie.

— Generał-Adjutant, Generał porucznik Meyendorf, 18 Czerwca, został mianowany Prezydentem Ewangielicko-Luterskiego Generalnego Konsystorza.

— Galicya nanowo została dotkniętą ogromną powodzią; 17, 18 i 19 Lipca Wisła i wszystkie rzeki do niéj wpadające: jako San, Biała, Wisłoka, Dunajec, Soła i Skawa uadzwyczajnie wylały. Mieszkańcy ponieśli wielkie i niepowetowane straty. W samym obwodzie Tarnowskim przeszło sto tysięcy rodzin straciło zbiór, bydło, sprzęty, słowem całe swe mienie. Większa część miasta Białéj przez kilka dni była zupełnie zalana wodą. Wiele domów zostało zniszczonych; w okręgu Bocheńskim, wieś Grobla zupełnie została zniszczona; miasto Sanok ucierpiało także wiele; woda doszła aż do szpitala wojskowego, który jest pobudowany na wzgórzu. Wiele bardzo osób miało zginąć. Na czternastu obwodach składających Galicyą, sześć doznało spustoszenia od powodzi. Do miliona podnoszą liczbę rodzin które doznały zupełnego lub cząstkowego zniszczenia w téj powodzi. Dodać należy, że mieszkańcy jeszcze nie byli wyszli z nędzy sprowadzonéj powodzią przeszłoroczną. Dobroczynne składki i różnego rodzaju ofiary rozpoczęły się nanowo w całéj Galicyi, lecz cóż potrafi wynagrodzić tak wielkie straty!

— Temi czasy wzięli amnestyą: *Kuliński Eustachy*, mieszkający w Orleanie; *Wodziński Michał*, bez wymienienia miejsca pobytu; *Potocki Mieczysław*, przebywający w Galicyi; *Mniewski Teofil*, znajdujący się teraz we Wrocławiu, a dawniéj mieszkający we Francyi.

Przy każdym z amnestyonowanych powiedziano jest w Gazecie Rządowéj z któréj *Kuryer Warszawski* to wypisuje, iż amnestya udzieloną została ze względu na *teraźniejsze dobre prowadzenie się* proszącego, to jest że ani jednėm słowem ani czynem nie protestował przeciw okrucieństwom moskiewskim dokonywanym na Ojczyźnie i jéj wynarodowianiu; siedział cicho i nie mieszał się do niczego tego w Emigracyi, co rząd moskiewski nazywa *złém prowadzeniem się.* Dobre prowadzenie się przebywających we Francyi było poświadczone, jak mówi Gazeta, przez poselstwo Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości, w Paryżu. Jak doskonałą poselstwo ma kontrolę Emigracyi i jakie hańbiące wydaje świadectwa o *dobrze prowadzących się!* hańba im, stokroć hańba!

W interesie Rodaków naszych tak w Paryżu mieszkających, jak przybywających do Paryża z prowincyi, winniśmy donieść, iż tutejszy traktyernik emigracyjny, P. *Jan Żukowski*, znany powszechnie pod imieniem *Janka*, zmienił swe mieszkanie, z ulicy des Saints Pères, 53, przeniósł się na ulicę *du Four St. Germain*, 40.

Dnia 27 Lipca b. r. umarł z suchot w Hâvre w 32 roku życia *Cezary Święcicki*, rodem z Wilna.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.